

Dizajnerski kolonializm?

Projektowanie dla Trzeciego Świata



Anna Wojczyńska

Autorka, projektantka i dziennikarka jest współzałożycielką pracowni projektowej Vis a Vis, galerii dizajnu ZOOM oraz jego wersji internetowej www.zoomzoom.pl.

Czy amerykańscy i europejscy projektanci mimo dobrych intencji nie posuwają się za daleko? Czy nowy, humanitarny dizajn postrzegany jest jako kolonializm? Takie pytania zadał sobie Bruce Nussbaum, profesor Parsons School of Design, po tym, jak na spotkaniach przedstawiciele zachodniego świata po wystąpieniach pełnych samozadowolenia i oklaskiwanych przez część publiczności pochodząca z Zachodu, spotykali się z krytyką reprezentantów krajów, których ta pomoc dotyczyła. „Dlaczego ona myśli, że może tak sobie przyjechać i rozwiązywać nasze problemy?” – skomentowano prezentację Emily Piloton dotyczącą *Projektu H*, nonprofitowej organizacji pomagającej w szerzeniu edukacji. Z kolei wypowiedź poświęcona pracy fundacji Billa i Melindy Gatesów, zajmującej się zaopatrzeniem w wodę hinduskich wiosek, spowodowała atak biznesmena Kishoreji Biyaniego (głównego inwestora hinduskiej agencji consultingowej IDIOM), który stwierdził, że Hindusi mają lepsze sposoby na rozwiązywanie swoich problemów. Czy projektanci pomagający „małym brązowym bractwom” są nowymi misjonarzami, którzy przybywają, aby pożyć chwilę w małych ubogich wioskach, „zrozumieć” je i potem narzucić własną wizję lepszego i nowocześniejszego życia?

Sławny „laptop dla każdego dziecka” (One Laptop per Child), niezwykle ambitny projekt, w który zaangażowane były „same dobre firmy” – MIT

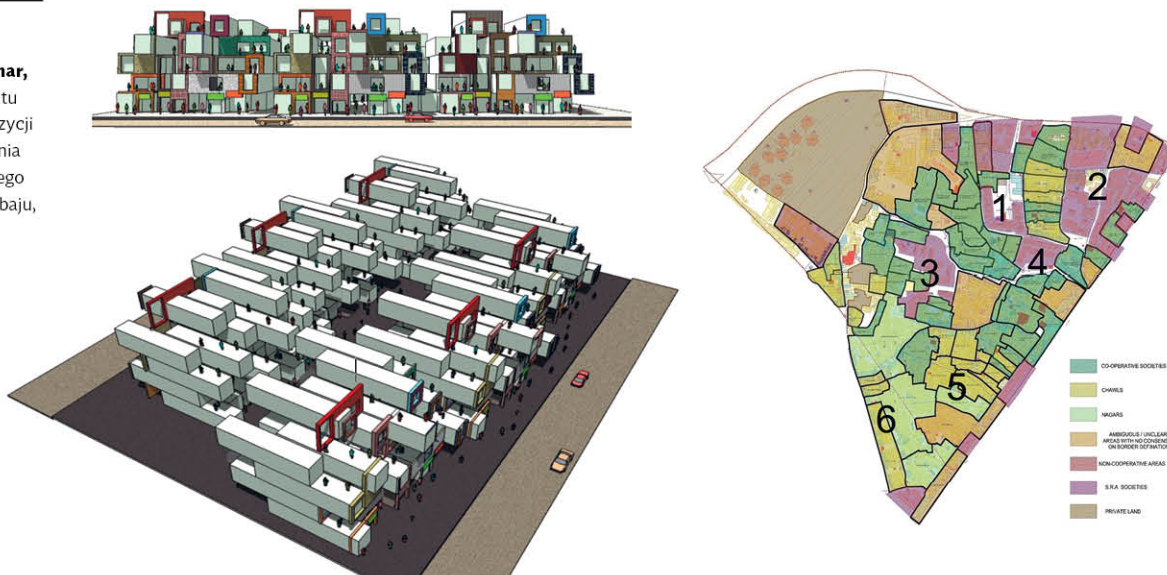
Media Lab, Pentagram, Continuum – mimo wspólnego dizajnu i misji, okazał się niewypałem i nie przyjął się w większości krajów, dla których był wymyślony. Z OLPC nie udało się, tak jak zakładano, dotrzeć do milionów dzieci w Indiach. Misja edukacji wiejskich dzieci oparta na dostępie do sieci została zablokowana przez indyjski establishment, który uznał ją za niepożądany kolonializm technologiczny, na dodatek pozbawiający pracy zaangażowanych w nią wcześniej nauczycieli i urzędników. Nie powiodła się także dlatego, że tani laptop (za 100 dolarów) oznaczał często wydatek równy kilkumiesięcznym zarobkom ludzi, dla których był przeznaczony.

Gwiazdorskie podejście projektantów udających się do krajów niżej rozwiniętych w celu podtrzymywania lokalnego rzemiosła i szerzenia dobrobytu często podszyte jest hipokryzją. Teoretycznie jadą tam oni, aby nieść pomoc, odkryć niewykorzystane możliwości produkcyjne i lokalne materiały. Jednak w praktyce zwykle jest na odwrót. Projektanci przyjeżdżają, by się zainspirować, skorzystać z taniej siły roboczej i wykorzystać ciekawe materiały lub technologie, a potem wracają, nie zostawiając lokalnym społecznościom nic w zamian. Wymiana jest jednokierunkowa, korzystna tylko dla przybyszów. Tubyłcy czują się gorzej niż przed tą interwencją, pozostawieni z wielkimi rozbudzonymi i niespełnionymi nadziejami na poprawę swojej sytuacji.



1 Projekt Farmers Gold – Productive Preservation of Straw Craft zainicjowany przez Editions in Craft, Szwecja 2011

2 Rohan Shivkumar,
fragment projektu
Dharavi – propozycji
zagospodarowania
architektonicznego
slamsów w Bombaju,
2007/2011



3 *Vive la difference*
z wystawy „Pure
Mixtures” kuratoro-
wanej przez Adélie
Borges – taborety
wytwarzane przez
indiańskich rzemieśl-
ników i projektantów
z Brazylii, São Paulo,
2010



„Wyprawiamy się w misję pomocy, ale nie mogę wyzbyc się myśli, że jako obywatel Stanów Zjednoczonych, podobnie jak Europejczycy, wytwarzam codziennie tyle CO₂, ile Tanzańczyk przez siedem miesięcy. Nawet jeżeli pojadę tam jako ekoturysta, to w ciągu doby zużyję tyle wody, ile mieszkańców wioski w ciągu 100 dni”¹.

Trend humanitarnego dizajnu zatoczył oło i słyszy się coraz więcej głosów, że pomoc projektantów powinna przemienić się w wymianę kulturalną. Jak zauważa John Thackara po 20 latach spędzonych na projektowaniu w Indiach i Południowej Azji: „Biedne plemiona mają nam więcej do zaoferowania, niż by się wydawało [...], najbardziej znacząca lekcja jest taka, że to my mamy więcej do nauczenia się od tych sprytnych, biednych ludzi na temat ekologii, komunikacji, urządzeń, infrastruktury niż oni od nas. [...] Nigdy nie zapomnę, jak Jogi Panghaal, jeden ze współzałożycieli Doors of Perception, zabrał mnie do sennej wioski, godzinę drogi od Bangalore. Spotkaliśmy

grupę wieśniaków stojących dookoła rozsypanego cienką warstwą ziarna używanego do wypieku ciemnego chleba. Przyglądali się sześciu dziobiącym je kurczakom. Dlaczego nie zbierzecie tego do miski? – zapytałem. Roześmiali się i wytłumaczyli, że kurczaki jedzą tylko robaki, które trzeba usunąć przed zmagazynowaniem. To pomysłowe, proste rozwiązanie rolnicy stosują wszędzie, ale kiedy wpisałem w Google „oczyścić ziarno z robaków” pierwszy link, jaki mi wyskoczył, to *Opico model 595 Quiet Fan batch Dryer With Sky-Vac Grain Cleaner*. Nic nie poradzę na to, że kurczaki wydają mi się sprytniejszym rozwiązaniem niż to urządzenie”².

Pogląd ten podziela Adélie Borges, brazylijska kuratorka i autorka mającej się wkrótce ukazać książki na ten temat. Projektanci przybywają często do małych, znanych z rzemiosła wiosek z gotowymi koncepcjami, całkiem ślepi na lokalne bogactwo pomysłów, ciekawe użycie materiałów, rozwiązania formalne itp. Najciekawsze



4 Jean-Michel Othoniel, *Sans titre*, akustyczna rzeźba inspirowana kulturą indyjską z wystawy „Paris – Delhi – Bombay” w Centrum Pompidou w Paryżu, 2011

możliwości leżą w połączeniu umiejętności obu światów, we wzajemnym inspirowaniu się kultury „niższej” i „wyższej”. Pokazała to zresztą jako kuratorka wystawy „Pure Mixtures” ❸, na której wyszukane na terenie całego kraju fantastyczne, „prymitywne” taborety wytwarzane przez Indian i inne mniejszości narodowe mieszały się z obiektami „kultury wysokiej”. Interwencje zastępuje obserwacja i postulat wymiany doświadczeń, zwłaszcza że w dobie internetu zmiana ulega też obieg informacji. Eksploracja zamienia się w inspirację, i to obustronną. Nie bez przyczyny znana z celnych i awangardowych posunięć firma Droog wraz z lokalnym partnerem Studio-X Mumbai zaangażowała się w projekt *Informal MUMbai* – analizę mechanizmów funkcjonowania społeczności slamsów. Ludzi, którzy mimo bardzo trudnych warunków życia, bez względu na okoliczności czy stan posiadania, potrafią się samoorganizować, pokazując przy tym, jak inspirująca i wydajna może być improwizacja. Podobną pracę wykonał

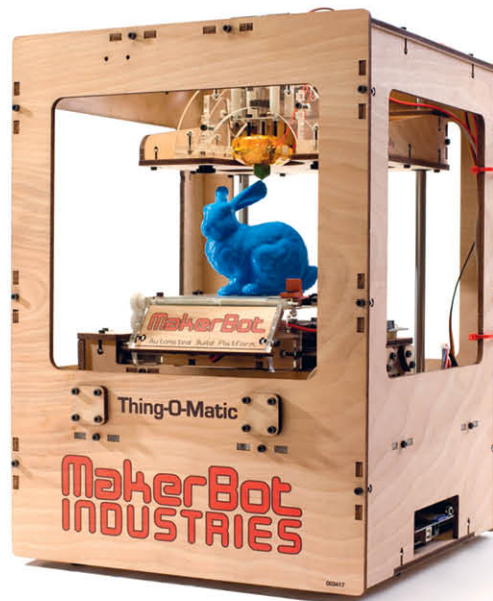
wcześniej hinduski architekt Rohan Shivkumar, który po szczegółowej analizie zastanych w slamsach systemów funkcjonalno-socjalnych uwzględnił je w planie zagospodarowania nowej części miasta, która miała powstać na miejscu wyburzonej dzielnicy Bombaju ❹. Ocalił tym samym organiczną, latami wypracowywaną i sprawnie działającą tkankę zależności prywatno-zawodowych. Co charakterystyczne, zrobił to w zupełnej opozycji do innych konkursowych rozwiązań proponowanych przez zachodnich architektów, którzy istniejące *status quo* zupełnie zignorowali. Hindusi odrzucili ich nowoczesne, abstrakcyjne i gwiazdorskie – by nie rzec ignorancko-kolonialne – wizje i określili je jako science fiction.

Nitin Budhiraja, komentując tekst Johna Thackary, stwierdził: „Wychowywałem się w New Delhi w latach siedemdziesiątych, kiedy zwyczaj wyrzucania dobrych produktów był nieznanym. Telewizory, samochody, zabawki, meble i wszystko inne, nawet o blżej wartości, było reperowane

5 **Max Kibardin i Chicks on Speed**, *E-shoe* – instrument muzyczny, efekt współpracy projektanta obuwia z multidyscyplinarną grupą – z wystawy „Power of Making” Victoria & Albert Museum, 2011



6 **Bre Pettis, Adam Mayer i Zach „Hoeken” Smith**, *MakerBot – Thing-O-Matic* – domowa drukarka 3D – z wystawy „Power of Making”, Victoria & Albert Museum, 2011



i przerabiane, by trwało jak najdłużej. To była podstawa egzystencji. Normą było, że sąsiedzi wymieniali się jedzeniem i przepisami. Jeżeli ktoś z kolegów był chory i musiał wrócić wcześniej ze szkoły, a jego matka była w pracy, to do jej powrotu opiekowała się nim moja mama. Taka naturalna struktura sprzyjała nauczaniu i rozwojowi społeczno-kulturalnemu, który nie był kosztowny. Mama zmywała nawet plastikowe sztuczce i plastikowe pojemniki. [...] W zachodniej kulturze jest mnóstwo zjawisk, które przypominają mi indyjski styl życia przed wiekami [...], naturalne produkty, joga, medytacje [...], przyprawy, które pozwalają delektować się jedzeniem, nauka Ajurwedy, te wszystkie cuda [...]. Mimo że zmiany w zachodnich kulturach idą w dobrym kierunku, to jednak brak »rozwoju« spowodował nawrót i zainteresowanie »nowatorskimi« sposobami życia z krajów gorzej rozwiniętych³.

Według Lestera Salamona z Instytutu Studiów Politycznych Uniwersytetu Johna Hopkinsa wszędzie – od krajów rozwiniętych Ameryki Północnej, Europy i Azji do rozwijających się społeczności Afryki i Ameryki Łacińskiej czy krajów byłego bloku wschodniego – ludzie zwracają się, by zająć się swoimi własnymi, lokalnymi sprawami: promować rozwój ekonomiczny, przeciwdziałać

degradacji otoczenia, zabezpieczać prawa obywatelskie i sprostac tysiącom innych problemów wcześniej nierozwiązanych lub ignorowanych przez rządzących. Zasięg i skala tego zjawiska są ogromne. Im bardziej nasze życie staje się wirtualne, tym większą mamy potrzebę życia *offline*. Paradoksalnie internet bardzo to ułatwia lub wręcz pobudza. Pozwala ludziom zrzeszać się wokół lokalnych spraw, produktów i usług. Dzielić się *online* ideami wprowadzanymi w życie „w realu”. Globalizacja rodzi psychiczną potrzebę lokalnej „plemienności”, wypracowania nowych rytuałów, nawyków, zainteresowań i kooperatyw. Stąd pikniki, wydarzenia, festiwale, osobiste kontakty, powrót do korzeni, eksplorowanie rzemiosł, kultury *slow foods*, czy *home grown* albo *urban farming* (także skracanie drogi od producenta do konsumenta); fascynacja unikalnością, celebrowaniem umiejętności i wiedzy, będących antidotum na globalne marki i mody. Nie przypadkiem Tate Modern pokazuje wystawę „Contested Terrains” o sztuce Afryki, wpływie imperializmu, tradycjach i współczesnych systemach wartości. Równocześnie na wystawie „Paris – Delhi – Bombay” w Centrum Pompidou analizowane są analogie między Francją a Indiami, a ekspozycja „Power of Making” w Victoria and Albert



7 Torby Homeboy Tote z serii „Design with Conscience” firmy Artecnic wyrobione przez przestępców z Los Angeles, 2011

Museum skupia się na „gabiniecie rzemieślniczych różnorodności” – obiektach autorstwa zarówno amatorów, jak i profesjonalistów 56. Z kolei chicagowska AIGA namawia do przemyślenia etyki materiałowej, prezentując wystawę „Design for a Living World”, na której 10 światowej sławy projektantów pokazuje obiekty z materiałów nieszkodliwych dla środowiska, pochodzących z całego świata (2+3D nr 34). Kultura zatacza koło. Globalizacja doprowadziła do homogenizacji kulturowej, do upadku lub zaniku tradycji i indywidualizmu, stąd potrzeba powrotu do tego, co lokalne, unikalne, autentyczne, dążenie do odzyskania podmiotowości kulturowej, do zajmowania się własnym podwórkiem, na którym wszyscy najlepiej się znamy. Ma to znaczenie w podejściu do rzemiosła, tradycji i kultury, do poszanowania autentyzmu, jak i w kontekście społecznego zaangażowania dizajnu, czy też w ogóle w kontekście akcji pomocowych. Takich jak np. akcja resocjalizacji młodocianych członków gangów z Los Angeles, których firma Artecnic zaangażowała do ręcznej produkcji toreb z nadrukowanymi sloganami ich autorstwa, rodem z ulicznego graffiti. „Nic nie zatrzyma kuli lepiej niż praca” – głosi jeden z nich 7. Znana z interwencji w krajach Trzeciego Świata Editions in Craft tym razem zainicjowała akcję *Farmers*

Gold 8, mającą na celu odbudowanie szwedzkiego rzemiosła wikliniarskiego, które zanikło od czasu importu wyrobów rękodzielniczych z krajów, gdzie „ludzka praca jest znacznie tańsza”. Nic więc dziwnego, że w obliczu coraz większego kryzysu surowcowego i kulturowego zyskuje na wartości wydana w 1971 roku książka Victora J. Papaneka *Design for the Real World*. Skoncentrowana na społeczno-ekologicznych aspektach dizajnu („wydaje się, że podstawowy problem szkół wzornictwa polega na tym, że za dużo uczą dizajnu, a za mało o ekologicznych, społecznych, politycznych aspektach miejsca, gdzie on się rodzi”) doczekała się wielu reedycji, a sam autor – ustanowienia fundacji (Victor J. Papanek Foundation ma być powołana do życia w listopadzie) i nagrody swojego imienia (Victor J. Papanek Social Design Award przyznawana w kooperacji z Museum of Arts and Design w Nowym Jorku). Pozostaje... zając się własnym podwórkiem.

1. <http://observatory.designobserver.com/entry.html?entry=6947>

2. Tamże.

3. Zob. <http://observatory.designobserver.com/entry.html?entry=6947>